



Cała prawda
o cyfrowej dezinformacji

Spis treści

Jak powstają kłamliwe wiadomości	2
Dlaczego Rosja rozsiewa dezinformacje	4
Jak przebiegał cyberatak na Amerykę	5
Europa broni się przed kłamliwymi wiadomościami	6
Polska bagatelizuje problem dezinformacji	7

AUTOR



Jan Szyszko
analityk ds. europejskich
(+48) 22 436 71 82
j.szyszko@politykainsight.pl

WSPÓŁPRACA



Marek Świerczyński
starszy analityk
ds. bezpieczeństwa
(+48) 22 436 71 42
m.swierczynski@politykainsight.pl

Jak powstają kłamliwe wiadomości

Dezinformacja prowadzona jest dla zysku, z powodów ideologicznych i politycznych. Za większością fałszywych wiadomości stoi Kreml.



Cztery motywy twórców dezinformacji. Kłamliwe wiadomości rozsiewane są, by przyciągnąć uwagę odbiorców lub zaszkodzić danej osobie, instytucji bądź państwu. Według badania BuzzFeed News dwie trzecie dezinformacji w amerykańskim internecie w ubiegłym roku było rozpowszechnione w celu osiągnięcia zysku lub politycznej korzyści. Za resztę odpowiadali twórcy, którzy pisali kłamliwe wiadomości dla własnej satysfakcji lub z powodów ideologicznych. W obu przypadkach rozpowszechnienie dezinformacji było możliwe dzięki łatwowierności odbiorców.

Milionowe zasięgi. W 2016 r. najczęściej czytana w USA kłamliwą wiadomością była informacja o rzekomym zakazie ślubowania wierności fladze w szkołach. Według portalu podszywającego się pod ABC News taki dekret miał wydać prezydent Barack Obama. Informacja zebrała 2,1 mln polubień, komentarzy i udostępnień w serwisie społecznościowym Facebook. Z kolei ponad 900 tys. osób było zaangażowanych w rozpowszechnienie najpopularniejszej kłamliwej wiadomości dotyczącej kandydatów w wyborach prezydenckich w USA - o poparciu papieża Franciszka dla Donalda Trumpa.

Kłamstwa z Rosji. Według Instytutu Kapitału Społecznego (PCI) zajmującego się badaniem portali dezinformacyjnych w Europie, za większość nieprawdziwych wiadomości odpowiadają źródła na usługach rosyjskiego rządu. Oficjalnymi kanałami antyzachodniego przekazu są telewizja Russia Today i portal Sputnik News posiadający 33 wersje językowe. Ponadto rosyjskie służby finansują instytucje tworzące kłamliwe wiadomości w internecie. Zatrudnieni w nich internauci piszą kłamliwe artykuły, które mają na celu destabilizację sytuacji politycznej na Zachodzie. Według śledztwa dziennika „The Guardian” duża liczba portali dezinformacyjnych jest zarządzanych z Macedonii.

Media społecznościowe nakręcają dezinformację. Kłamliwe wiadomości nabierają wiarygodności dzięki masowemu udostępnianiu w mediach społecznościowych - zwykle są rozsyłane przez użytkowników Facebooka, Twittera czy Reddit. W ten sposób spreparowana wiadomość dociera nawet do kilku milionów odbiorców i bywa podchwytywana przez masowe media, które jednocześnie ją uwiarygodniają. Dezinformację napędzają politycy, którzy cytują nieprawdziwe wiadomości na temat swoich przeciwników. Pod tymi informacjami pojawiają się nieprzychylni Zachodowi komentarze pochodzące z anonimowych profili, śledzących tysiące użytkowników, ale niemających wielu obserwujących. W Rosji istnieją nadawcy kłamliwych

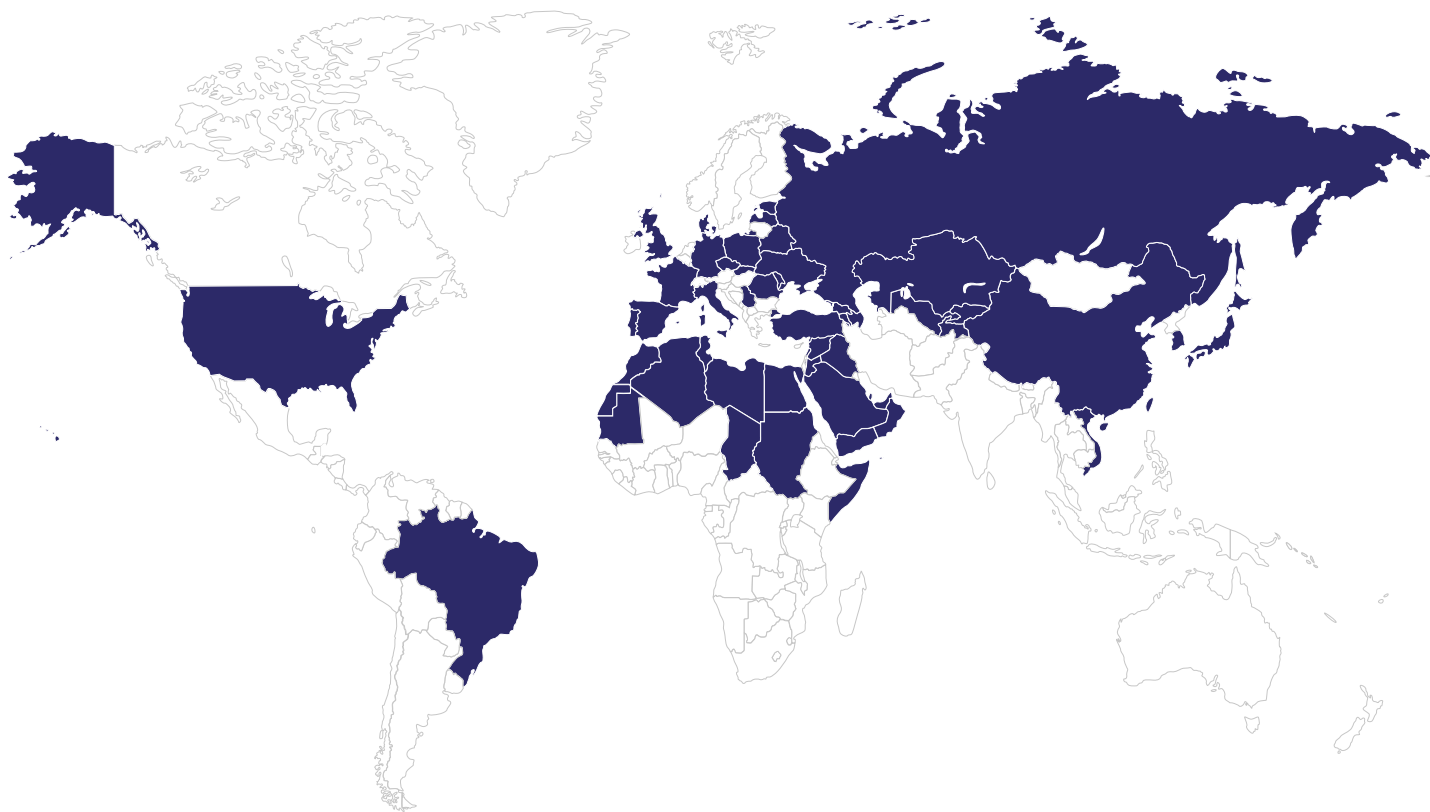
wiadomości, zatrudniający po kilkaset osób. Według relacji byłych pracowników, każdy z twórców fałszywek musi dziennie wyprodukować przynajmniej 135 komentarzy, po 200 znaków każdy.

Ofiarami są zachodnie mocarstwa. W ubiegłym roku 21,5 mln osób było świadomie lub nieświadomie zaangażowanych w rozpowszechnienie kłamliwych informacji na Facebooku w USA. 23 z 50 najpopularniejszych nieprawdziwych wiadomości dotyczyły wyborów prezydenckich, a 15 uderzało w demokratów. Dla Europy nie ma takich danych, ale szacuje się, że w Unii istnieje kilka tysięcy dezinformujących portali - według PCI większość prowadzą rosyjskie podmioty, a najprężniej działają w Niemczech. Najpopularniejszą fałszywą wiadomością w Europie była historia o zgwałceniu młodej kobiety niemiecko-rosyjskiego pochodzenia przez arabskich migrantów. Była cytowana przez media, wywołała protesty prawicowych organizacji w niemieckich miastach.

CO DALEJ

- » Dezinformacja cyfrowa utrzymuje się na wysokim poziomie w USA i nasila się w Europie. Twórcy kłamliwych wiadomości na usługach rosyjskiego rządu celują w kraje, gdzie w najbliższym czasie odbędą się wybory - wspierają prorosyjskich polityków we Francji, Niemczech i w Czechach. Rządy i firmy technologiczne przygotowują się do powstrzymania fałszywych informacji przed przenikaniem do masowych mediów. Działania podejmują już BBC, Facebook i Google. Niemiecki rząd prowadzi konsultacje z amerykańskimi partiami politycznymi, by zebrać ich doświadczenia i zapobiec dezinformacji przed wrześniowymi wyborami parlamentarnymi.

Gdzie jest obecny Sputnik News



Wybrane przykłady rosyjskiej dezinformacji

KWIECIEŃ 2015

Dezinformacja: Według prorosyjskich mediów w Niemczech i w Polsce polskie MinZagr uznało członków UPA za bojowników o wolność podczas II wojny światowej.

Skutek: Informacja o decyzji MinZagr przebiła się do polskich mediów. Była szeroko opisywana na krajowych portalach sprzyjających skrajnej prawicy. Polskie MinZagr w oficjalnej nocie zaprzeczyło wysłaniu depechy.

STYCZEŃ 2016

Dezinformacja: Pierwszy kanał rosyjskiej telewizji poinformował o zgwałceniu niemieckiej nastolatki przez arabskich uchodźców.

Skutek: Nieprawdziwa wiadomość wywołała demonstracje w Niemczech, podchwyczone przez niemieckie i rosyjskie media. Do sprawy odniósł się też rosyjski MinZagr Siergiej Ławrow.

LUTY 2017

Dezinformacja: Sputnik News i inne rosyjskie media zarzuciły żołnierzom NATO stacjonującym na Litwie popełnianie gwałtów na miejscowej ludności.

Skutek: Informacja przedostała się do litewskich mediów, dementować ją musieli członkowie litewskiego rządu. Sekretarz generalny NATO uznał ją za próbę ataku informacyjnego ze strony Rosji.

Dlaczego Rosja rozsiewa dezinformacje

Kreml próbuje osłabić geopolitycznych rywali i zwiększyć wpływy prorosyjskich polityków w krajach zachodnich.



Oslabić NATO. Kreml traktuje obecność NATO w państwach nadbałtyckich i w Polsce jako zagrożenie dla własnej strefy wpływów. Moskwa chce osłabić sojusz przez szerzenie anty-natowskiej propagandy głównie na Litwie, Łotwie i w Estonii. W lutym twórcy dezinformacji na usługach Kremla przesłali litewskim mediom fałszywe wiadomości o gwałtach popełnianych przez niemieckich żołnierzy stacjonujących na Litwie. Osłabienie lub rozbitcie sojuszu pozwoliłoby Rosji odzyskać wpływy w Europie Środkowej. Obecnie Kreml wydaje na wojsko 60 mld dol. rocznie, czyli 8 proc. tego co na ten cel przeznaczają państwa NATO. Samodzielnie Rosja jest jednak czwartą potęgą wojskową świata z niemal siedmiokrotnie większym budżetem zbrojeniowym od Polski.

Uniknąć wyścigu zbrojeń. Szef sztabu generalnego rosyjskich sił zbrojnych Walerij Gerasymow jako pierwszy, w 2013 r., zaproponował używanie dezinformacji do osiągnięcia rosyjskich celów politycznych. Według doktryny Gerasymowa, arabska wiosna i wojna w Osetii Południowej pokazały, że niemilitarne metody prowadzenia konfliktu - w tym wojna informacyjna - są efektywniejsze od siły broni konwencjonalnej. Dodatkowym atutem wojny opartej na dezinformacji jest uniknięcie tradycyjnego wyścigu zbrojeń z armiami NATO, z którymi Rosja nie byłaby w stanie samodzielnie rywalizować. Według ekspertów, rewolucja na Ukrainie w listopadzie 2013 r. była pierwszym przykładem użycia doktryny Gerasymowa przez Kreml. Narracja Rosji, która przedstawiała protesty na Majdanie jako zamach stanu została przyjęta przez część opinii publicznej na Zachodzie.

Zredukować zagrożenie z Unii. Rosja traktuje Unię jako sojusz osłabiający siłę Kremla w relacjach gospodarczych - według rosyjskich władz, byłyby one w stanie wynegocjować dla siebie lepsze warunki handlu, gdyby prowadziły oddzielne rozmowy z każdym z państw członkowskich. Ramy współpracy europejskiej pozwoliły też krajom Unii jednogłośnie nałożyć sankcje na Rosję po zajęciu Krymu. Rosyjskie portale dezinformujące starają się zachwiać jednogłośnie Unię w tej kwestii. W kwietniu 2016 r. przekazały wiadomość o rzekomym poparciu francuskiego parlamentu dla zniesienia sankcji, podczas gdy w rzeczywistości postulat poparło jedynie 55 z 560 deputowanych.

Zdestabilizować inne państwa. Rosyjska dezinformacja ma za zadanie zdestabilizować sytuację polityczną w innych państwach. Na zachodzie Europy kłamliwe wiadomości przedstawiają w złym świetle migrantów z państw muzułmańskich. W Polsce rosyjska propaganda obiera na cel mniejszość ukraińską, podając kłamliwe informacje grające na historycznych konfliktach między oboma krajami.

Wesprzeć prorosyjskich polityków. Sprzyjający Rosji twórcy dezinformacji uaktywniają się w trakcie kampanii wyborczych w zachodnich państwach, najczęściej rozsiewając kłamliwe wiadomości sprzyjające tym kandydatom, którzy są przychylni Kremłowi. W USA nieprawdziwe informacje uderzały głównie w przedstawicielkę demokratów Hillary Clinton. Prorosyjscy hakerzy wspierali też przedreferendalną kampanię obecnego brytyjskiego MinZagr Borisa Johnsona, który namawiał rodaków do zagłosowania za opuszczeniem Unii. Według liberalnego kandydata we francuskich wyborach prezydenckich Emmanuela Macrona, rosyjscy hakerzy zaatakowali też serwery jego stron kampanijnych.

CO DALEJ

- » Sukces rosyjskiej dezinformacji oznacza, że Moskwa w najbliższym czasie nie zrezygnuje z wpływania na politykę innych państw za pomocą kłamliwych wiadomości. Najprawdopodobniej przykład z Kremla wezmą inne autokracje na czele z Chinami. Według naszych informacji agencje podlegające Pekinowi w ostatnim czasie zaczęły rozsiewać fałszywe wiadomości w Czechach i na Słowacji, wspierając chińskie interesy gospodarczo-polityczne w tych krajach. Świadomość problemu dezinformacji rośnie natomiast w Unii. ParEur rozważa przekazanie miliona euro unijnemu zespołowi do walki z rosyjską dezinformacją w ramach budżetu na 2018 r.

Jak przebiegał cyberatak na Amerykę

Ataki hakerskie na USA pokazały podatność Zachodu na cyfrową dezinformację ze strony Rosji.



Rosjanie ingerowali w wybory w USA. Amerykańskie FBI i departament bezpieczeństwa wewnętrznego (DHS) przedstawiły 29 grudnia 2016 r. raport dowodzący odpowiedzialności rosyjskich służb za ataki hakerskie na serwery instytucji rządowych i Partii Demokratycznej, a także późniejsze ujawnienie wykradzionych danych. Zdaniem Waszyngtonu Rosjanie próbowali wpłynąć na wynik wyborów prezydenckich, tak by wygrał sprzyjający im Donald Trump. W odwecie urzędujący jeszcze wówczas prezydent Barack Obama zdecydował o wydaleniu 35 rosyjskich dyplomatów, nałożeniu sankcji na szefów rosyjskiego wywiadu wojskowego i cywilnego oraz zamknięciu dwóch nieruchomości oddanych w użytkowanie rządu Rosji w USA. Rosja zrezygnowała z retorsji wobec USA licząc na przychyłność następcy Obamy.

Hakerzy wyłudzali informacje na dużą skalę. Celem operacji służb rosyjskich były agencje rządowe i sektor prywatny, w tym partie. Ataki rozpoczęły się w lecie 2015 r. z wykorzystaniem prostych sztuczek: hakerzy pracujący na zlecenie rosyjskich służb wysłali e-maile zawierające link do złośliwego oprogramowania do ponad 1 tys. osób pracujących w rządzie federalnym i Partii Demokratycznej. Atak został powtórzony na wiosnę, a ostatni przypadek zarejestrowano w listopadzie 2016 r. Miały go dokonać dwie grupy hakerów, które wcześniej znane były z włamań do korporacji i uczelni na całym świecie.

Rosja wykorzystała ignorowanie procedur. Raport FBI pośrednio stwierdza, że wykorzystane przez hakerów luki w systemie wynikały z niewłaściwego lub niestarannego przestrzegania procedur. Wejście do systemu „otworzyła” jedna osoba, klikając na złośliwy link. W ten sposób zainfekowano serwery, które następnie rozsyłały wykradzione e-maile na zewnątrz, m.in. do ujawniającego przecieki serwisu WikiLeaks. Rekomendacje bezpieczeństwa dla użytkowników systemów zajmują w raporcie FBI i DHS ponad połowę tekstu. Tym samym Rosja przeprowadziła test obciążeniowy bezpieczeństwa informatycznego amerykańskich służb, którego wnioski zostaną z pewnością wdrożone.

FBI sprawdza, czy ludzie Trumpa współpracowali z Kremlem. Szef FBI James B. Comey na marcowym przesłuchaniu przed komisją wywiadu Izby Reprezentantów poinformował, że FBI wciąż prowadzi dochodzenie w sprawie powiązań członków kampanii Donalda Trumpa z Rosjanami. Agenci Biura sprawdzają,

czy współpracownicy Trumpa koordynowali swoje działania z Kremlem. Jednocześnie Comey zaprzeczył, by miał dowody na bezpośredni wpływ Rosji na wynik wyborów. Ostrzegł jednak, że takie próby mogą pojawić się w czasie następnych wyborów do Kongresu w 2018 r. i prezydenckich w 2020 r.

Rosjanie mogli ingerować w kampanię poprzez prawicowe media. Obiektem zainteresowania FBI są też administratorzy amerykańskich skrajnie prawicowych stron internetowych. Biuro podejrzewa, że mogli oni współpracować z Rosją, aby zwiększyć szanse Trumpa na zwycięstwo w wyborach. Osoby publikujące treści na tych witrynach miały zamieszczać kłamliwe wiadomości uderzające w demokratkę Hillary Clinton, w chwilach, gdy zyskiwała ona przewagę nad Trumpem. Osoby na usługach Kremla miały następnie tworzyć fikcyjne konta na portalach społecznościowych, za pomocą których rozprowadzały te kłamliwe wiadomości. Jednym z badanych przez FBI portali jest Breitbart News, którego właścicielem jest doradca strategiczny Trumpa Stephen Bannon.

CO DALEJ

» Amerykanie jako pierwsi udowodnili Rosjanom przeprowadzenie ataku informatycznego na terenie obcego państwa. Połączenie ataku informatycznego z wojną informacyjną oznacza wejście globalnej rywalizacji politycznej na nowy poziom. Skuteczność tego oręża skłoni Rosję do zastosowania go ponownie w przyszłości także przeciwko innym państwom. To wyzwanie dla całego Zachodu, który ma ogromne zaległości prawne i instytucjonalne w przeciwdziałaniu atakom cybernetycznym i wojnie informacyjnej.

Europa broni się przed kłamliwymi wiadomościami

Z propagandą Kremla najaktywniej walczą kraje leżące blisko Rosji. Problem widzą niektóre unijne instytucje, ignorują go kraje południowej Europy.



Unia od półtora roku walczy z dezinformacją.

W ramach unijnej dyplomacji (ESDZ) od półtora roku działa grupa zadaniowa ds. komunikacji strategicznej na Wschodzie (East Stratcom, ESC). ESC odpowiada za identyfikowanie rosyjskich kłamliwych informacji w krajach wspólnoty i Partnerstwa Wschodniego. Zespół powołano we wrześniu 2015 r., nie ma w nim Polaków. Na początku MinZagr było zaangażowane w tworzenie ESC, ale wycofało wsparcie, gdy polski kandydat nie otrzymał stanowiska szefa grupy. Na czele zespołu stoi Brytyjczyk Giles Portman, który już wcześniej był zatrudniony w ESDZ.

Mały zespół, niewielkie fundusze. W ESC pracuje 11 osób z ośmiu krajów Unii, które finansują działanie grupy. Tylko dwoje członków zespołu, z Czech i Szwecji, odpowiada bezpośrednio za śledzenie rosyjskiej dezinformacji. ESC od września 2015 r. zidentyfikowała około 2,5 tys. kłamliwych informacji - mniej niż połowę rozpowszechnionych w tym okresie. Zespół współpracuje z instytucjami rządowymi i pozarządowymi w państwach członkowskich. ESC korzysta z pomocy m.in. węgierskiego Instytutu Kapitału Politycznego oraz podobnych komórek na Litwie, Łotwie i w Estonii.

Państwa bałtyckie prekursorami. Litwa, Łotwa i Estonia pierwsze zareagowały na napływ kłamliwych informacji. Już w 2014 r. założyły ministerialne komórki odpowiedzialne za identyfikację propagandy Kremla, w Rydze funkcjonuje też centrum ds. komunikacji strategicznej NATO. Walka z kłamliwymi wiadomościami jest także jednym z zadań brytyjskiego Rządowego oddziału stabilizacyjnego, który skupia się na tematyce migracji, wojny na Ukrainie i tzw. Państwa Islamskiego. Finlandia zaprosiła państwa Unii i NATO do współpracy przy tworzeniu centrum doskonalenia walki z zagrożeniami hybrydowymi, zainteresowanie wyraziło sześć krajów.

Niemcy chcą zaostrzyć kary. Za walkę z dezinformacją w Niemczech odpowiada wywiad i kontrwywiad. Według „Süddeutsche Zeitung” służby do tej pory nie były w stanie udowodnić Kremlowi związku sprawczego z kłamliwymi wiadomościami. Problem dezinformacji pod koniec 2016 r. zaczęli zauważać członkowie rządu. MinSpra Heiko Maas zaproponował wprowadzenie kar do pięciu lat więzienia dla administratorów dezinformujących stron internetowych. MinObr Ursula von der Leyen zaapelowała o współpracę w zwalczaniu kłamliwych informacji w ramach NATO. Rząd nawiązał też współpracę z firmami prowadzącymi media społecznościowe.

Czesi założyli ministerialną komórkę walczącą z dezinformacją.

Czeski rząd w styczniu powołał w ramach MinWew centrum przeciwko terroryzmowi i zagrożeniom hybrydowym. Jego zadania i kompetencje dotyczące zwalczania dezinformacji pokrywają się z ESC. Czeska komórka zatrudnia jednak niemal dwa razy więcej pracowników. Zespół szacuje, że w kraju działa około 40 stron internetowych szerzących propagandę, a 80 proc. z nich jest pośrednio finansowanych przez Kreml. Według danych think tanku European Values, coraz więcej fałszywych informacji w Czechach rozpowszechniają też Chiny.

CO DALEJ

» Problem rosyjskiej propagandy jest zauważany tylko przez niektóre kraje Unii. Dodatkowo część jej południowych państw podważa sens finansowania ESC, entuzjastką grupy nie jest też szefowa unijnej dyplomacji, Włoszka Federica Mogherini. W tym roku można się jednak spodziewać powstania kolejnych krajowych centrów zwalczania dezinformacji w państwach, w których odbędą się wybory. Polski rząd nie ma komórki zwalczającej kłamliwe informacje, ale MinZagr jest w kontakcie z ESC - być może do unijnego zespołu w przyszłości dołączy też Polak.

Polska bagatelizuje problem dezinformacji

Zamiast wychwalać Putina rosyjska dezinformacja w Polsce bierze na cel stosunki polsko-ukraińskie.



Rosyjska dezinformacja obecna w Polsce od 2013 r.

Kreml po protestach na kijowskim Majdanie w 2013 r. zaczął aktywnie angażować się w szerzenie kłamliwych wiadomości w Polsce. Początkowo nieprawdziwe informacje były rozpowszechniane przez internetowych twórców. Byli to najczęściej mówiący po polsku Rosjanie, którzy pracowali w rosyjskich wydawnictwach kłamliwych wiadomości. Po założeniu fałszywych kont na polskojęzycznych portalach społecznościowych (np. Facebook, Twitter), pracownicy wydawnictw zamieszczali na nich prorosyjskie lub antyukraińskie komentarze. Osoby te celowo rozpowszechniały kłamliwe wiadomości, a do pracy w wydawnictwach dezinformacji skłaniały ich wysokie wynagrodzenia.

Oslabić skrajną prawicę. Według danych Centrum Stosunków Międzynarodowych, Kreml opłaca w Polsce działalność co najmniej 50 portali szerzących kłamliwe wiadomości. Większość z nich jest odwiedzana przez internautów o skrajnie prawicowych poglądach, ale część dezinformacji pojawia się też na serwisach blogowych dużych portali informacyjnych, a inne są rozpowszechniane przez prokremlowskie organizacje w Polsce. Według danych wykradzionych przez ukraińskich hakerów, do połowy 2014 r. kampanie dezinformacyjne w Polsce finansował rosyjski oligarcha związany z prorosyjskimi rebeliantami na Ukrainie Konstantin Małofiejew. W kolejnych latach finansowanie w Polsce przejął od niego inny oligarcha i bliski współpracownik Putina Władysław Surkow.

Polacy są niechętni Rosjanom. W przeciwieństwie do innych państw Europy, prokremlowskie ośrodki rozpowszechniają w Polsce stosunkowo mało informacji bezpośrednio wychwalających politykę rosyjskiego rządu. Kreml jest ograniczony przez dużą niechęć Polaków do Rosji. Według CBOS, Rosjanie są jedną z pięciu nacji świata, wobec której więcej Polaków ma negatywną niż pozytywną opinię (stosunek 38 do 31 proc.). Jak podaje Pew Research, jedynie 9 proc. polskich obywateli pozytywnie ocenia prezydenturę Władimira Putina. We Francji na dokonania rosyjskiego prezydenta przychylnie patrzy 15 proc. osób, a w Niemczech aż 23 proc.

Gra na osłabienie stosunków z Ukrainą. Rosyjska dezinformacja w Polsce najczęściej uderza w stosunki polsko-ukraińskie. Kłamliwe wiadomości są skierowane przeciwko prezydentowi Ukrainy Petro Poroszenko, legitymizują też rosyjską okupację Donbasu i aneksję Krymu. W listopadzie 2016 r. polskie strony z kłamliwymi wiadomościami napisały o uchwaleniu przez parlament w Kijowie ustawy uznającej Przemysław i Chełm

za ukraińskie miasta okupowane przez Polskę. Z kolei rosyjskojęzyczne media na Ukrainie podają fałszywe wiadomości o budowie przez rząd w Warszawie muru na granicy polsko-ukraińskiej, kłamią też na temat rzekomych polskich żądań terytorialnych wobec zachodu Ukrainy.

Małe zaangażowanie rządu. W przeciwieństwie do innych państw regionu, żadne z polskich ministerstw nie posiada wydzielonej komórki odpowiedzialnej wyłącznie za walkę z dezinformacją. MinZagr do tej pory nie wsparło też kadrowo unijnej grupy walczącej z kłamliwymi wiadomościami (ESC). ESC oczekuje specjalistów z doświadczeniem dziennikarskim, ale MinZagr wysyła ich w miejsca, które uznaje za bardziej priorytetowe. Ponadto organizacje pozarządowe naświetlające rosyjską propagandę w Polsce skarżą się na brak wsparcia finansowego od instytucji publicznych.

CO DALEJ

- » W porównaniu do Węgier, Słowacji, Czech i Niemiec problemowi rosyjskiej dezinformacji w Polsce nie poświęca się należytej uwagi. Sytuację zmieniłoby większe zaangażowanie rządu w walkę z fałszywymi wiadomościami poprzez przekazanie funduszy think-tankom i stworzenie ministerialnej komórki odpowiedzialnej za walkę z dezinformacją. MinZagr chciałby zorganizować grupę walczącą z zagraniczną propagandą przy KanPrem. Zespół mógłby składać się ze specjalistów z MinWew, MinObr i MinZagr.

KONFERENCJA

Mroczne widmo

Polityka i biznes w dobie dezinformacji

26 kwietnia, 9:00 - 15:30

Mysia 3, Warszawa

ZAREJESTRUJ SIĘ

www.politykainsight.com/wojnyinformacyjne

Partner:

